

STANISŁAW STRUZIK

ur. 1907; Kolonia Suchowola



Miejsce i czas wydarzeń	Brzeźno, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Brzeźno, Kolonia Suchowola, II wojna światowa, okupacja niemiecka, praca nauczyciela, Ukraińcy, Niemcy, maszyna do pisania

Życie w początkach II wojny światowej

Ja w Brzeźnie byłem, drugi raz szkołę zorganizowałem – bo pierwszy raz to robiłem pierwszego września, ale później mobilizacja [była] – i pracowałem prawie do ostatnich dni listopada. A potem się wyniosłem, dlatego że dwóch Ukraińców przeszło wprawę Bug, kiedy już granica była na Bugu ustalona, to oni przeszli wprawę, bo to jeszcze ciepło było dosyć, no i tam się podali za nauczycieli, doszło do rozmowy między nimi a mną, bo jeden budynek szkolny był, my, nauczyciele polscy dawni, uczyliśmy młodzież rzymskokatolicką, a tamci zrobili zebranie, ci dwa przybysze, i oni mieli uczyć tych prawosławnych, to znaczy Ukraińców, w nawiasie mówiąc, bo oni się nie czuli może bardzo Ukraińcami, ale prawosławnymi byli.

Oni mówili między sobą tylko po ukraińsku. Przeprowadziłem rozmowę, bo to jeden budynek, no to trzeba było się porozumieć, kto z czego będzie kiedy korzystał, to nawet politycznie wtedy rozmawialiśmy. Jeden był Jarosław Mycak, to był syn popa ze Lwowa, studiował medycynę w Pradze Czeskiej, to ten miał akcent, poprawnie mówił gramatycznie po polsku, ale akcent miał taki ukraiński, ruski, a ten drugi to był Stefan Janowicz, on mówił „Janowycz”, to brzmiało lepiej chyba po ukraińsku, to jego ojciec pracował w monopolu polskim, tylko nie wiem, czy tytoniowym, czy spirytusowym, nie pamiętam dziś, i jego ojciec wówczas zarabiał siedemset złotych, a krowa kosztowała sto złotych wtedy – czy taki Ukrainiec mógł narzekać na Polskę? Jak mu takie stanowisko dali? Niby tak przyjaźni byli, rozmawialiśmy i ja później podziękowałem, bo ja zaproponowałem tę rozmowę, podziękowałem za rozmowę i [powiedziałem]: „Panowie, możecie do mnie mówić po ukraińsku, bo ja rozumiem, ale mówić nie mogę i nie chcę waszego języka kaleczyć, po prostu, ale rozumiem”, jednak od tej pory ze mną nie rozmawiali po ukraińsku, tylko po polsku rozmawiali.

I wtedy, to już były ostatnie dni listopada, widać ja im tam przeszkadzałem, oni mieli misję jakąś, bo [przybył] chyba oficer czy podoficer, już dobrze nie pamiętam, [dowodzący] takim niedużym oddziałem niemieckim, który zażądał rozmowy ze mną,

to jak on tak wiedział, to mu musieli ci nauczyciele powiedzieć czy ktoś, nie wiem, no i między innymi zagroził mi, żebym tu polityki nie robił, bo mnie rozstrzelają. Ta polityka polegała na tym, że ja powiedziałem tym ludziom, bo oni wierzyli, że będzie niemiecka wojna, i tu się nie mylili, za rok, za półtora między ZSRR a Niemcami, i teraz tę samostijną, to znaczy wolną Ukrainę zbudują. A ja im powiedziałem, że ja bym nie bardzo wierzył, bo przecież mają układ o przyjaźni, nawet ten drugi podobno był, który był zawarty w końcu września czy na początku października, nie znam dokładnie tej daty, to ja, mówię, nie bardzo bym wierzył temu, kto z kimś ma umowę i nie dotrzymuje jej. I żeby im tę Ukrainę zbudować, no to trzeba z ZSRR wojnę prowadzić. To to wyraźnie powiedziałem, tam nawet w tym piśmie, bo ja odnośnik robiłem później, bo podałem, że polityczne rozmowy były, i oni przyznali, że to może tak być, ale aby tylko ta Ukraina powstała, to oni się wyzwolą spod Niemców też, w ten sposób mi odpowiedzieli.

Ja podejrzewam, że to chyba oni nasłali [tego oficera], ci może dokładnie powiedzieli, że ja tu politykę jakąś uprawiam. I ja wtedy, widząc, że to nie będą przelewki, zawiadomiłem rodzinę i przyjechał na miejsce brat jeden wozem, bo rzeczy mogłem zabrać, zabrałem swoje rzeczy i wyniosłem się stamtąd, z tego Brzeźna. Takie roztopy były, to nawet jeden z tych Ukraińców miejscowych konie dał, dowieźli to wszystko razem na dwóch wozach do Chełma, a już od Chełma była szosa i z bratem przyjechałem do Zamościa. To już były ostatnie dni listopada [19]39 roku.

Mieszkałem w Kolonii Suchowola później już, u rodziny po prostu, bo tu matka, ojciec i cała rodzina mieszkała, w tej wiosce. Jeszcze miałem taki incydent. Murarz, Stroczyński niejaki z Suchowoli, zaproponował mi sprzedaż maszyny do pisania. To była duża maszyna, polska chyba, zapomniałem już firmę teraz. Chciał zboże, dałem mu pszenicę, bo to w gospodarstwie u nas było. A u niego mieszkała kobieta, on tam miał nieporozumienie [z nią], może jej mieszkanie chciał wymówić albo coś, i ona doniosła do Niemców czy miejscowych Ukraińców, że on miał maszynę. Nie wiem, czy powiedziała, że ja kupiłem, czy jego pytali później i on to powiedział. Ja akurat nie byłem w domu, Niemcy przyjechali do domu, ojciec chory już był wtedy, no i pytali się o mnie. [W domu powiedzieli, że] gdzieś tam jestem. „A maszyna?”, „Jest, on nie chował”, stała na krześle koło pieca czy gdzieś. Zabrali tę maszynę i powiedzieli, żebym się stawił na policji niemieckiej w klasztorze w Krasnobrodzie następnego dnia zaraz, jak będę. Głowiłem się, co tu zrobić, ale mówię – może jeszcze wtedy nie było takich nacisków na naród polski ze strony czy policji niemieckiej, czy wojska – lepiej iść, bo jak ja nie pójdę teraz, to będą rodzinę szarpać znów. No i poszliśmy tam do nich [ze Stroczyńskim], powiedziałem mniej więcej jak tutaj, jak to było, ten powiedział, że znalazł maszynę zostawioną gdzieś w lesie. To była wojskowa maszyna, ona miała tam rejestrację, ale oni nie wiedzieli wcale, nie mogli wiedzieć, że to było wojskowe, bo ja te znaki wojskowe, jakie tam były, inwentarzowe te znaki, wyrzuciłem. Ale mówią, że to jest zdobycz, to należy do Niemców. No i [pytają], za co on mi dał – za to i za to. Kazali mu oddać to zboże i [powiedzieli]: „idźcie do domu”.

To znaczy obesli się z nami tak względnie dobrze. Gorzej byłbym zrobił, gdybym nie poszedł, bo prawdopodobnie przyszliby, mogliby i spalić. Oni później już palili domy, jak takie rzeczy były, to różnie już było później.

Data i miejsce nagrania	2008-09-15, Kalinowice
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"